ROK TRZECI.

№ 38

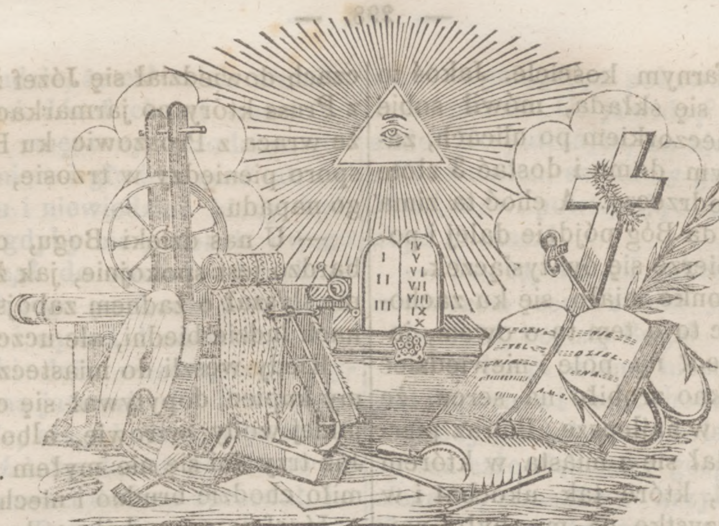
Warszawa

Dnia 7 (19) września

1858.

Niedziela

17ta po Świątkach.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnej
Nr. 1527.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Daj, prosimy Cię Panie! iżby lud Twój uniknął wszelkiej djabelskiej zarazy, u czystym umysłem szedł zawsze za Tobą tylko jedynym Bogiem. (Kollekta na niedzielę 17tą po Świątkach).

Gniazdo Rodzinne.

—

Mimo rodziców łzy i przestrogi,
Wybrał się młodzian w świat z marzeniami;
Porzucił ciche rodzinne progi,
Chcąc szukać szczęścia gdzieś za morzami.
Ojciec i matka w kąciku płacze,
Że chłopiec obrał życie tułacze,
Że go gdzieś obca przynęca gwiazda,
Że się wyrzeka własnego gniazda...

Chłopiec w świat pędzi, oh! zapaleniec,
Żałuje tylko, że nie ma skrzydeł;
Goni za sławą, sięga po wieniec,
A nie zna świata i jego sideł.
Ojciec i matka w kąciku płacze,
Że chłopiec obrał życie tułacze,
Że go gdzieś obca przynęca gwiazda,
Że się wyrzeka własnego gniazda...

Młodzian za morzem raj sobie wróży,
Z tą myślą siada na wątłej nawie,
Szczęściem, na morzu, śród wielkiej burzy,
Życie ocalił, oh! cudem prawie.
A ojciec z matką w kąciku płacze,
Że chłopiec obrał życie tułacze,
Że go gdzieś obca przynęca gwiazda,
Że się wyrzeka własnego gniazda.

Lecz odtąd młodzian, od morza stronił,
Wspomiał na ojca, wspomniał na matkę,
Wrócił do kraju, i łzę uronił,
Gdy ujrzał drogą rodzinną chatkę.
Ojciec i matka więcej nie płacze,
Bo syn porzucił życie tułacze,
Bo go już obca nie nęci gwiazda,
Bo do własnego powrócił gniazda...

—

Większe jest miłosierdzie Boskie, niżeli złość ludzka.

(Dokończenie— patrz nr. 37 Czytelni).

—

Jakoś w tym czasie, a nawet podobno nazajutrz po owych pożegnaniach wypadał jarmark w Proszowicach, które to miasto o milę tylko od Brzeska odległe. Udał się tedy Józef na jarmark i jak zaczął szukać, dopytywać się o robotę, penetrować tu i tam, tak w końcu zgodził się do mularzy stawiających

nową facyatę przy farnym kościele. Jakoś to na początek dobrze się składa, mówił sobie Józef tułając się wieczorkiem po ulicach, zacząć robotę w Bożym domu i dostać 3 złote na dzień wcale nie odrzeczy. A choć ta zima niedaleko, to jakoś da Bóg pójdzie dalej i potrochu, potrochu, zbierze się ów tysiączek.

Na dworze już słonko miało się ku zachodowi, Józef dumając to o tem to o owem, jakoś niechcący wyszedł na pole i niewiedzieć skąd tak mu się tęskno zrobiło na sercu, że zaczął sobie płakać w najlepsze. Po raz pierwszy dopiero wydalał się z miasta w którem tyle lat się chował, które tak ukochał i w którem zostawił wszystko co mu było naj. droższem.

— Ej niech co chce będzie, a jeszcze raz muszę Anusię moję zobaczyć powiedział sobie ocierając gęste łzy z oczu, przemknę się cichutko a żwawo, zaczaję około domostwa Kudelskiego i będę czekał jak do dnia Anusia idzie do obory, spojrzę raz tylko, nic nie przemówię i napowrót jeszcze stanę w Proszowicach do roboty.

Jak wyrzekł, tak i zrobił, a choć wiatr jesienny doskwierał, choć bosy i niekoniecznie dobrze ubrany, podskakiwał sobie wesoło wygwizdując przeróżne sztajery i krakowiaki. Po drodze spotykał wracających z jarmarku, najwięcej mieszkańców Brzeskich, ale że było już dobrze ciemno i że schodził im z drogi, więc go nikt nie poznał. Skręcając koło Rudnickiego lasu, ujrzał światełka w mieście, które jak płonące gwiazdki migotały tu i tam, a jemu serce z radości rosło, boć podobno najlepiej człowiekowi tam gdzie się uchował, i gdzie przeżył najpiękniejsze lata młodości.

Kiedy sobie więc tak idzie a patrzy wciąż ku miastu, jakiś człowiek postępował za nim, ale tak prędko jakby go kto miał gonić. Józef obejrzał się usłyszawszy mocne stąpania, a ten nieznajomy do niego:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków, odpowiada śmiało poznawszy z głosu że to nie z Brzeska.

— A daleko sąsiedzie do miasta?

— Ot przecie go widać, i jeżeli mój człowieku tam idziecie, to pójdziemy razem; we dwóch przy tak ciemnej nocy jakoś nam raźniej będzie.

Szli więc dalej i gawędząc o różnych rzeczach dowiedział się Józef że to jest handlarz z Pruss który po jarmarkach trzodę skupuje, że wraca z Proszowic ku Brzesku i że mając sporo pieniędzy w trzosie, obawia się jakiego napadu.

— U nas dzięki Bogu, odzywa się Józef, bardzo jest spokojnie, jak żyję tak jeszczem nie słyszał o żadnem zabójstwie; w tych stronach ludzie biedni, ale uczciwi.

Kiedy weszli do miasteczka, ów nieznajomy kupiec, dopytywał się czy gdzie nie ma jakiej wody w rowie, albo jakiej sadzawki. Już trzy dni się nie myłem mówi, a tak nie miło chodzić brudno i niechlujnie.

Józef zaprowadził go do sadzawki na środku rynku stojącej, pokazał mu karczmę, a kiedy się żegnali, kupiec zdejmując laskę z ramienia na której niósł zawieszoną parę butów rzecze do niego.

— Mój przyjacielu, zrobiłeś mi wielką łaskę żeś szedł taki kawał ze mną i do miasta wprowadził, mam dwie pary butów a ty jesteś boso i musisz być niebardzo bogaty, weź więc odemnie tę parę, bo i tak ciężko mi ją dźwigać na plecach. A dobre jeszcze bo mi je w Proszowicach podszyli, zapłaciłem 10 złotych.

Józef uradowany podziękował zabrawszy owe buty i nie kładąc ich na nogi poszedł ku kościołowi, gdzie stał znany mu domek Kudelskiego. Zkąd taka łaska, pomyślał sobie, widać już tak Pan Bóg daje, bo naprawdę że nie miałbym za co nowych sprawić.

W oknach domu Kudelskiego było już ciemno, skradał się więc biedak naprózno, zaglądał do okna, podsłuchiwał podedrzwiami, cicho jakby wszyscy wymarli. Była może jedenasta godzina, do dnia jeszcze daleko, więc spuściwszy się koło ogrodu ku błoniom chciał położyć się gdzie pod stodołą i doczekać świtu. Jakieśmy na początku powiedzieli, ogród ciągnął się z góry ku błoniom, a na samym końcu stała stodoła Kudelskiego, obok zaś i z tej i z tej strony inne sąsiedzkie, ale tak do siebie podobne i w takich samych miejscach, że najlepiej znający to wszystko, pomacku mógł się omylić. Jakoż, zamiast pod stodołę Kudelskiego, Józef zalazł pod sąsiedzką; a że wrota nie były zamknięte, otworzył je cichutko, i niewiele myśląc położył się na słomie rozrzuconej na klepisku.

Dobrze mówią ludzie, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Józef chciał wstać do dnia, a tymczasem zmęczony całodziennemi kłopotami, chodzeniem i głodem spał tak dobrze jakby w domu i niewiedzieć kiedy byłby się przebudził, gdyby nie parobek owego sąsiada który zajrzał do stodoły i krzyknął głośno. Zaś krzyk jego pochodził z tej przyczyny: Gospodarz i sąsiad Kudelskiego nazwiskiem Bednarski dnia wczorajszego wybrał się z wołmi na jarmark do Proszowic; woły dobrze opasłe, ale już stare, więc chciał je sprzedać na rzeź żeby darmo nie zimować. Jakoż sprzedał takowe i dobrze sprzedał, bo go inni obywatele z Brzeska widzieli, a nawet pili w jednej szynkowni. Lecz gdy przyszło do wracania, nasz Bednarski czy się gdzie zabałamucił, czy też sam wcześniej poszedł, dość że szukali go i szukali, a nie znalazłszy sami odeszli ku domowi. Nadszedł wieczór, żona wygląda męża, dowiaduje się, wszyscy powiadają: był, widzieliśmy go, woły sprzedał, ale powracającego nikt nie spotkał. Niespokojna biedaczka, nie wiedziała już co myślić, chodziła od okna do drzwi, od drzwi przed chałupę i na drogę ku Proszowicom, a męża jak niema tak niema. Koguty już piały na północek i drugi raz przededniem, ona płacze i desperuje, bo Bednarski był sobie bardzo porządny obywatel, nie pijak żaden ani bałamut. Ledwo więc rozjaśniło się na dworze, dalejże wysyłać na zwiady, dziewka po sąsiadach ona ku Proszowicom, a parobek zamiast do roboty, chodził z kąta w kąt, czy tam przypadkiem wróciwszy późno i podchmielony nie wlazł gdzie i nie usnął. Kiedy więc ctworzył wrota stodoły i zobaczył rozciągniętego na słomie człowieka, w pierwszej chwili krzyknął, jest gospodarz!

Józef zerwał się na równe nogi, a poznawszy parobka zawołał:

— Cicho Jędrzeju, cicho na miłość Boską, żeby mię kto nie zobaczył...

— A to ty Józku, rzecze, co ty tu robisz?

Przelękniony Józef nie chcąc mu wyznać prawdy, że przyszedł Anusię zobaczyć, zaczął się jąkać i wykręcać, gdy parobek obaczywszy stojące obok buty zsiadłą i zaschniętą krwią poplamione pyta:

— A skąd ty masz te buty? to mojego gospodarza, ba ba to i chustka ze szyi w środku, mówi wyciągając pokrwawiony i mokry jeszcze płatek. Co ja widzę? to krew... co się to stało? No patrzajże, on nie wrócił od wczoraj z Proszowic... szukamy go przez całą noc... Józef, mówi potrząsając go za ramię, gadaj zkąd to masz!

— To, to, dał mi jakiś człowiek wczoraj wieczorem com z nim wracał z Proszowic.

— Jaki, bój się Boga?

— A bo ja wiem, nieznajomy... gadał że jest kupcem z Pruss i chodzi za kupnem trzody.

Kiedy oni tak rozmawiają medytując zkądby ten człowiek buty gospodarza dostał, rozlega się straszliwy krzyk od strony domu: Zabity, zamordowany... o rety Panie Chryste! mój zabity, mój zabity!

Jak to usłyszał parobek, jednym susem skoczy do Józefa, łapie go w pół i wali na ziemię. Takiś to ptaszku, taki! woła, dusząc go kolanami. Gwałtu! mam zbójcę, mam, ratunku! gwałtu!

W minutę przyleciało kilka osób z widłami i kijami, parobek wskazał Józefa, pokazał buty gospodarza zakrwawione, pokazał chustkę z szyi i ręce z plamami krwi, więc powstał straszliwy harmider, krzyki, chałasy wyrzekania i bicie nieszczęśliwego Józefa. Zaraz skrępowano mu ręce i nogi nieprzymierzając jak baranowi; nie dali mu gadać, a choć się odezwał to nie słuchali, ino do burmistrza i do burmistrza.

Niedługo potem przyniesiono rzeczywiście ciało zamordowanego Bednarskiego, które jego żona pod lasem Rudnickim znalazła. W pół godziny już całe miasteczko wiedziało o tym wypadku, który powtarzano z różnemi dodatkami; a zabił, a zamordował, bo mu Kudelska kazała przynieść tysiąc złotych żeby się z Anusią mógł żenić... i t. p.

— Ot masz swojego gacha! wyrzekła z całą złośliwością macocha do Anusi, masz twego kochanka Józia, patrzaj zbójca świętokrzyski...

— On nie zabił, odpowiada łkając dziewczyna. jabym przysięgła że nie zabił.

— Że nie, to nie; wtrąca markotnie pod piecem siedzący Kudelski, a wybyście matko głupstw nie gadali, bo ino potępiacie niewinnego człowieka choć to w piśmie Stém powiedziano: Kto się czuje bez grzechu, niech rzuci kamieniem; pamiętacie jak Pan Jezus

powiedział gdy niewierni chcieli ukamienować Śtą Magdalenę jawnogrzesznicę.

Z tego do tego, Kudelscy się poswarzyli ze sobą, a biedna Anusia wymknąwszy się z izby pobiegła do domu burmistrza, gdzie w pustym chlewiku, otoczony strażą leżał związany Józef.., Wspiąwszy się do okienka zawołała Józefie, mój Józefie!

Na te słowa uwięziony podniósł głowę i poznawszy Anusię ukląkł na barłogu, założył palec na palec mówiąc: Przysięgam ci Anusiu, jak zbawienia duszy mojej pragnę, jak tobie szczęścia życzę, tak jestem niewinny. Mój Boże drogi cóżem Ci też zawinił, że mię tak srodze karzesz. Oj nieszczęśliwa dola moja, nieszczęśliwa! I zaczął płakać, ale tak boleśnie, tak z serca, że biedna dziewczyna z żalu nie wiedziała co się z nią dzieje, a stróże słuchający tych wyrzekań pomyśleli: to musi być nieprawda. Potem dopiero opowiedział jej jak to się wszystko stało, jak ten nieznajomy, który zapewne zamordował Bednarskiego dał mu owe buty, jak on nieprzymierzając ani zaglądając co tam w nich jest, przyniósł je do stodoły.

— A poznałbyś tego człowieka? spytała Anusia dziwnie spoglądając w głąb ciemnej stajenki, a oczy jej się zaiskrzyły jakby już coś zamyśliła.

— Cóżbym miał nie poznać? odpowiada płaczący Józef, raz go tylko widziałem przy oknie karczmy kiedyśmy się żegnali, alebym go i w piekle poznał. Chłop wysoki, ślepy na jedno oko i z pręgą rozciętą przez brwi, tak, że jeden kawałek tej brwi od nosa był niżej od drugiej połowy. Miał lat może czterdzieści, czarny jak cygan, w granatowej kapocie, białym kapeluszu i butach palonych.

— To nie bój się niczego mój Józefie, ja ci wierzę żeś niewinny, bo gdzieżby pomyśleć że ty... ale na co to gadać... Bóg jest litościwy i nikomu krzywdy zrobić nie da. Ojciec mój także jest pewny że tylko jakieś dziwne zdarzenie tak przytrafiło. Bądź więc dobrej myśli i miej nadzieję w Panu Bogu, On nas nieopuści. A pamiętaj o naszem przyrzeczeniu, szepnęła ciszej, ja go święcie dochowam.

Odeszła, a Józiowi rozweseliło się trochę na sercu; jakoś nabrał większej otuchy w Opatrzność Boską, zaczął się modlić i modlić gorąco, postanowiwszy znosić spokojnie swoje nieszczęście.

Tymczasem burmistrz spisał z niego protokuł i odesłał związanego do Proszowic do sądu. Ludzie zawsze ludźmi, co widzą i co słyszą tak myślą i sądzą. Wszystko się więc przeciw niemu spiknęło, na żaden żywy sposób nie chciał on powiedzieć po co przyszedł do Brzeska, bał się albowiem żeby się macocha Anusi nie dowiedziała, że on tylko ją chciał obaczyć. A owe buty i chustka skrwawiona i prośba do parobka który go w stodole znalazł, żeby nikomu nie powiadał że tu się znajduje; jego pomieszanie oraz wiadome miastu układy z Kudelskiemi, że wtedy mu oddadzą córkę jak będzie miał tysiąc złotych gotówki, całemu temu wypadkowi dodawały pozoru prawdy i zabójstwa. Tłumaczenie się jego że te rzeczy dostał od nieznajomego handlarza, przyjęto ze śmiechem niedowierzania; okuty więc w kajdany jako najcięższy zbrodniarz, powędrował do więzienia do Chęcin.

Co on przez ten czas wycierpiał i co mu się w duszy działo, trudno tu moi ludzie opisać, zwątpił o wszystkiem i prawie oddał się rozpaczy będąc pewnym, że albo śmierć albo wieczne więzienie go czeka. I wyrzekał i płakał i modlił się i głodził żeby umrzeć prędzej; lecz wspomniawszy na swoję młodość na dawne rozkoszne lata, na to życie pracy, swobody i miłość Anusi, postanowienie jego słabło; jakiś promyk nieznanej nieprzewidzianej nadziei przecisnął mu się do duszy przez kraty więzienia. Przepraszał więc Pana Boga za swoję rozpacz i czekał z wytrwaniem końca.

Badanie i śledztwo ciągnęło się całe dwa lata, przez ten czas Anusia nie przestawała myśleć o nim. Jakoż na drugi dzień zaraz po jego wywiezieniu z Brzeska, poszła do spowiedzi, wymodliła się i wypłakała w kościele wśród śmiechów i szyderstw innych dziewcząt miejskich, a skoro noc zapadła, uwiązała węzełek ze swej odzieży i przeżegnawszy się na drogę, poszła za miasto gdzie stał krzyż na rozstajnym gościńcu. Tam pomodliwszy się jeszcze, obrała jednę drogę, i gdzie zaszła, co robiła, nikt o tem nie wiedział. Napróżno biedny ojciec szukał jedynej córki, napróżno chodził do Proszowic i do Chęcin, dopytywał się prosił, przepadła jak kamień w wodę. Jedni mówili że niezawodnie się utopiła w

Wiśle, inni że okradła ojca i uciekła za zbójcą kochankiem, żeby mu ułatwić ucieczkę z więzienia, a macocha najwięcej instygowała przed ojcem, bo chytra kobieta chciała po jego śmierci zagarnąć cały majątek i już nawet o zapisie mówiła. Ale nie w ciemie bity Kudelski, dobrze, dobrze, powtarzał, ale nic nie robił, będąc pewnym że Anusia wróci i Józefa uwolnią.

Minęło cztery lata, żadnej wiadomości o niej nie było, tylko gdy skazano Józefa na 20 lat ciężkiego więzienia i gdy z połową ogolonej głowy w ubraniu pół szarem a pół czarnem okutego w ciężkie kajdany, mieli wywozić z Chęcin do fortecy; pokazała się ona przy drzwiach więzienia, spojrzała zachęcająco na Józefa choć łzy ciurkiem prawie lały się po twarzy i rzekła zcicha: Nie frasuj się drogi Jóźku już dowiedziałam się o tym kupcu, ja go znajdę choćbym do śmierci miała szukać.

We dwa lata potem, na ulicy Wierzbowej w Warszawie, zebrało się jakieś zbiegowisko ludzi. Krzyk, chałas, wołania, a tłok taki, że przecisnąć się przez ulicę niepodobna było. W środku tej gromadki zwiększającej się coraz bardziej, młoda kobieta w ubraniu kucharki trzymała obu rękami za poły eleganckiego surduta jakiegoś wysokiego pana, który wydzierał się jej z całej siły i wołał o pomoc. Kobieta również krzycząc w niebogłosy: trzymajcie! łapajcie! to zbójca, to morderca; wlekła się za nim po bruku, albowiem ten pan wyrywał się gwałtem chcąc uciekać.

— O nie pójdziesz bratku! zawołał jakiś młody rzemieślnik chwytając go za kołnierz.

— Precz, bo biję! krzyczy ów jegomość i nie myśląc wiele uderza silnie ręką między oczy owego rzemieślnika, że ten krwią się zalał.

Złość porwała obecnych, ktoś pobiegł po policyą, a śmiałego jegomości trzech silnych mężczyzn przytrzymało na miejscu.

Jakoż wkrótce nadszedł sam komissarz, co kto, jak? a zobaczywszy wysokiego jegomości mówi: toś to ty bratku, poczekajże, znamy się przecież, chłopcy wiązać go! krzyknie na budników i marsz do ratusza. Anusia, bo to ona była tą kobietą co go trzymała za surdut, opowiedziała wszystko w ratuszu, że to musi być ten sam który zabił przed sześciu laty Bednarskiego pod lasem Rudnickim, że jak go opisał niewinnie siedzący w więzieniu Józef, miał taką samą przez brwi pręgę i na oko nie widział. Przy badaniu ów jegomość wyśpiewał wszystko: był to sławny podówczas złodziej i zbójca Groszakiem nazwany, którego oddawna znała policya Warszawska i pilne na jego sprawki miała oko. Widząc że zapierać się już nie można, przyznał że w samej istocie zabił mieszczanina z Brzeska, że zabrał mu pieniądze które miał ze sprzedaży wołów, że zdjął mu buty i chustkę i te oddał jakiemuś chłopakowi, który go do Brzeska przyprowadził. Stawiono go do oczu z Józefem, wszystko się zgadzało jedno z drugiem. Uwolniono więc biedaka natychmiast, a Anusia już czekała na niego i co było radości, co było płaczu a ściskań, a dziękowań, to ja wam opowiadać nie myślę, dość że wrócili do Brzeska z tryumfem, że pobrali się w kilka tygodni, lecz macochy nie zastali, umarła bowiem na miesiąc przed ich przybyciem. Kudelski oddał całe gospodarstwo nowożeńcom, którzy dziś już dobrze się podstarzeli, i wiedzie im się szczęśliwie i mają sześcioro dzieci zdrowych, dobrych, posłusznych, bo Pan Bóg jak na kogo nieszczęście spuści, to potem stokrotnie wynagrodzi, jeżeli tylko Jego wolę z pokorą wypełniamy. Na pamiątkę zaś swego cudownego ocalenia Józef wystawił na tem miejscu gdzie Bednarski śmierć z rąk zbójcy poniósł, małą ale bardzo ładną kaplicę, wstawił obraz Sgo Antoniego i położył u góry taki napis: „*Większe jest miłosierdzie Boże, niżeli złość ludzka*“.

Rozmowa o Jeografii.

(Ciąg dalszy, patrz nr. 33 Cz.)

Ojciec. Wiecie już o czterech powiatach gubernii Radomskiéj, zostają nam jeszcze cztery, bo wszystkiego w téj gubernii ośm. Otóż piąty powiat jest Olkuski; w nim miasto powiatowe *Olkusz*, mające półtora tysiąca mieszkańców. Olkusz sławny był niegdyś ze swych kopalni srebra, które były jednem z głównych źródeł bogactwa krajowego. Od dwóchset jednak lat kopalnie te są po największej części wodą zalane, i dziś już srebra nikt w nich nie szuka.

Jaś. A czyż osuszyć ich nie można?

Ojciec. Można, ale na to potrzebne są znaczne kapitały; bardzo jednak być może, że jeszcze

wrócą świetne czasy kopalń Olkuskich. O miasteczku *Siewierzu*, leżącém w powiecie Olkuskim wspomnę wam tylko dlatego, że od tego miasta, jako własności biskupów krakowskich, ciż biskupi od roku 1484 zaczęli się nazywać książętami Siewierskimi.

Miasto powiatowe *Opoczno*, mające do półczwarta tysiąca mieszkańców, było kiedyś ulubioném miejscem pobytu króla Polskiego Kazimierza Wielkiego. W tym powiecie leży małe miasteczko *Skrzynno*, liczące wszystkiego 400 mieszkańców.

Jaś. Wszystkiego 400tu, a to niema co o niém mówić.

Ojciec. Wspomniałem o niém tylko dlatego, że przed siedmiuset laty należało do sławnego w dziejach Polski Piotra Dunina, który się od tego miasta pisał panem na Skrzynnie.

Jaś. Czémże się on tak wsławił?

Ojciec. Naprzód tém, że był najwierniejszym sługą swego pana, króla Bolesława Krzywoustego i wielkie mu wyświadczył przysługi; powtóre, był jego szczerym doradcą i przyjacielem. Król obsypał go swemi względami, ożenił go z księżniczką, słynną z urody i bogactw, nadał mu wiele włości, wyniósł do pierwszych godności w kraju; czegoż zdawało się, mogło brakować do szczęścia tego człowieka? A tymczasem wtedy właśnie, kiedy już wszystko otrzymał, Dunin uczuł, że szczęśliwym nie jest. W chwilach spokoju odzywało się w nim sumienie, które mu przywodziło na pamięć występki, jakich się w życiu dopuścił; wspomnienia wiarołomstwa, krzywoprzysięstwa względem tych, którym winien był dochować wiary, zatruwały mu chwile szczęścia. Nękany wyrzutami sumienia udał się pieszo do Rzymu, żeby tam przed Ojcem Świętym wyznać grzechy swoje i przynieść pokutę. Papież, widząc jego żal szczery, rozkazał mu dla oczyszczenia się z grzechów wystawić na cześć Bożą siedm kościołów. O, nie siedm, a siedmdziesiąt siedm wystawię, zawołał Dunin, i w rzeczy saméj, wróciwszy do kraju, zaczął wszędzie stawiać świątynie Pańskie z ciosu i muru, a między niemi wiele klasztorów, które hojnie uposażył. Pobożność jego była wzorem dla innych; sam król nawet razem ze swym przyjacielem odbywał pielgrzymki do miejsc świętych, bo i na nim też niektóre grzechy ciążyły. Po śmierci Bolesława rzeczy się w Polsce zmieniły; miejsce Bolesława zajęli jego niedołężni synowie, którzy się z sobą kłócić zaczęli. Najstarszy z nich, Władysław, wbrew woli ojca, który umierając państwo pomiędzy czterech synów podzielił, chciał je znowu w jedno złączyć i braci swych ścigać zaczął. Piotr Dunin odwodził go od kroków gwałtownych, a przez to naraził się i jemu samemu, i żonie jego Agnieszce, która nakoniec potrafiła męża swego skłonić do porwania Dunina i osadzenia w więzieniu, gdzie mu oczy wykłuto i język wyrznięto. Wkrótce kara dosięgła Władysława i żonę jego, bo naród, zniecierpliwiony ciągłemi ich podburzaniami do rozruchów, wygnał ich z kraju, a Dunin do swych włości i majątku wrócił. Pracując jeszcze nad dobrem bliźnich pięć lat, skończył pełne zasług życie w r. 1153.

Nie mówię wam o innych miastach tego powiatu, jak naprzykład: o Szydłowcu, Przedborzu, Radoszycach, jakolwiek o każdém znalazłoby się co powiedzieć; nie mówię zaś, żeby wam głowy drobnemi szczegółami nie zaprzątać. Siódmy powiat w gubernii Radomskiej nazywa się Miechowski; w nim miasto powiatowe *Miechów*, jedno z tych miejsc wybranych, w którém żydom mieszkać niewolno. Mieszkańców w nim tylko półtora tysiąca. Nakoniec przechodzę do ostatniego powiatu Stopnickiego, w którym miasto powiatowe *Stopnica* zamieszkałe po większéj części przez żydów. Stopnica niczém na szczególną uwagę nie zasługuje; ale za to powiat Stopnicki zawiera kilka miast, o których przemilczeć nie mogę. Na pierwszém miejscu kładę *Wiślicę*, jedno z najstarożytniejszych miast polskich. Wiślica słynie z sejmu czyli zjazdu powszechnego panów duchownych i świeckich, którzy pod przewodnictwem króla Kazimierza Wielkiego w roku 1347 naradzali się nad zebraniem praw polskich w jednę księgę.

Jaś. A gdzież te prawa zbierano?

Ojciec. Postanowienia królów i książąt polskich rozsyłano po wszystkich sądach tych części kraju polskiego, które do tych królów lub książąt należały. A że kraj przez lat dwieście był na drobne części podzielony, oczywista więc, że w różnych częściach i prawa musiały być różne. Otóż Kazimierz Wielki, panując już prawie nad całym polskim krajem, te

różne prawa zebrał, przejrzał na sejmie z roku 1347, kazał spisać w jednę księgę i ogłosić ją ludowi pod nazwą Statutu Wiślickiego.

Jaś. Co to znaczy Statut?

Ojciec. Statutum, słowo łacińskie, znaczy postanowienie, przepis; statutem więc nazywamy zbiór przepisów, księgę praw, którą dziś przezwaliśmy kodeksem. Prócz Wiślicy wspomnieć wam muszę o *Pińczowie* nad rzeką Nidą; bo to miasto jakkolwiek nie powiatowe jest dwa razy większe od Stopnicy, głównego miasta w tym powiecie. Za dawnych czasów były tu sławne szkoły, był Zbór i drukarnia Aryanów czyli Socynianów.

Jaś. O, proszę taty, tego to już wcale nie rozumiem; co to Zbór, co znaczy Aryanów czyli Socynianów?

Ojciec. Przed trzystu laty wielu katolików niemieckich oderwało się od zwierzchności Papieża Rzymskiego, i przestało uważać go za głowę Kościoła świętego. Polacy, jak ci już mówiłem, zawsze lubili naśladować to, co inne narody robiły, ale z żalem ci dodam, że częściej naśladowali złe niż dobre; a wtedy wszystkich jakoś obałamuciła nowość, nawet niektórych biskupów; cóż więc dziwnego, że szlachta także przejęła się wtedy naukami Lutra, Kalwina i innych nowowierców. Otóż ci odszczepieńcy od prawdziwego kościoła, zbierali się po różnych miastach, a domy, w których się zgromadzali dla modlitwy, lub dla naradzenia się wzajemnego nazywano Zborami. Taki Zbór, jeden z najdawniejszych w Polsce był przed trzystu laty w Pińczowie. Lelio Socyn i jego synowiec Faust Socyn, Włosi z pochodzenia, odstąpili od nauki Lutra, nie dlatego żeby do kościoła rzymskiego powrócić, lecz żeby się jeszcze bardziej od niego oddalić, i w pojęciach swoich religijnych zbliżyli się do Aryusza, którego kościół święty za to iż odrzucał bóstwo Chrystusa, już przed tysiąc pięciuset laty uznał za kacerza, heretyka, i rzucił klątwę tak na niego, jako i na tych wszystkich, którzyby zdanie jego podzielali. Otóż tych co tak wierzyli jak Aryusz i Socyn nazywano w Polsce Aryanami czyli Socynianami, i ci mieli swoje siedlisko naprzód w Pińczowie, a potem w Rakowie, w powiecie Sandomierskim. Dziś Pińczów jest prywatną własnością, i należy do Margrabiów Wielopolskich.

Nakoniec wspomnę wam o *Pacanowie*, także należącym do powiatu Stopnickiego.

Jaś. O Pacanowie, gdzie kozy kują?

Staś. Dlaczego tam kozy kują?

Ojciec. Jest to tylko przysłowie, a poszło ztąd, że przed laty mieszkał tam kowal, któremu w ogrodzie koza zawsze liczne szkody zrządzała; otóż żeby nadal na drzewa wspinać się nie mogła, okuł ją a tak zgrabnie, że jej wcale nie skaleczył. Ztąd poszło przysłowie, że w Pacanowie i kozy kują. Gdy wam wspomnę o *Busku*, dokąd jeżdżą chorzy dla leczenia się, to i będą wszystkie ważniejsze miasta nietylko powiatu Stopnickiego, ale i gubernii Radomskiéj.

Jaś. A potém dokąd pojedziemy?

Ojciec. Do gubernii Lubelskiej.

Życiorysy kmieci.

I. Habior Prokop.

—

We wsi Słaboszowicach, w powiecie Kieleckim, żyje Prokop Habior chłopek i liczy teraz 65ty rok życia, gospodarz osiadły na roli kmiecej, która od lat stu przeszło w posiadaniu jego rodziny stale pozostaje.

Dla *dworu* jest najprzychylniejszym, odrabia tygodniowo cztery dni sprzężajne, w sześć wołów i dwóch ludzi: w każdej potrzebie pieszo lub sprzężajem posyła na zarobek do dziedzica. Podatki regularnie opłaca.

Habior Prokop jest bardzo pobożny, w czem go cała rodzina naśladuje; łagodny w obejściu, rzetelny i uczciwy w każdym kroku życia, otoczony szacunkiem sąsiadów ze wsi całej, we własnej rodzinie jest jak prawdziwy patryarcha. Wychował pięciu synów, wszystkich pożenił, wyposażył czterech, osadziwszy na oddzielnych rolach we wsi Słaboszowicach, piąty służy we dworze za karbowego.

Uczciwą pracą, przy moralnem i prawdziwie chrześcijańskiem życiu, przyszedł do tej zamożności w błogosławieństwie Bożem, że nietylko dziatwie swej, obmyślił i zapewnił gospodarstwa porządne, ale dożywszy lat sędziwych, może wdostatku odpoczywać na starość.

Gospodarstwo swoje, on skarbiec pracy własnej, z którego zapomożony, wyposażył dzieci, oddał w zarząd najstarszemu synowi swemu Michałowi, ale sam nim kieruje i dozoruje

Oddany dzisiaj więcej nabożeństwu i usłu-

gom kościoła w którym od lat kilku jest najstarszym cechowym, wystawił sobie w obrębie gospodarstwa domek oddzielny i w nim zamieszkał.

Kiedy przyjdzie niedziela lub święto, zbiera się do tego domku cała rodzina Habiora na naradę gospodarczą; a w razach naglejszych i w dnie powszednie. On bowiem kieruje każdego syna gospodarstwem, daje im rady, z długiego doświadczenia nabyte, a cała rodzina słucha i wykonywa ściśle jego nauki, z godnem naśladowania poszanowaniem. Wszyscy związani ścisłym węzłem miłości rodzinnej, wspierają się wzajemnie, na rozkaz sędziwego ojca spieszą potrzebniejszemu z pomocą, czy to w zasiewie, czy w sprzęcie zboża, czy w zasiłku paszą lub pieniędzmi. Synowie *Prokopa* za wzorem ojca, odznaczają się trzeźwością, do karczmy nie chodzą, a w razie uroczystości jakiej w rodzinie, sprowadzają muzykę do domu ojca, i bawią się ochoczo, wesoło, ale i przykładnie.

Czystość i porządek tak w ubraniu każdego, jak w mieszkaniu, aż do ostatniego zakątka wzorowe.

Dom mieszkalny tą czystością wykwintną się odznacza. Izba zawieszona jest obrazami świętych, w szafach otwartych w porządku stoją naczynia gospodarstwa kobiecego: dostatek potrzebnych sprzętów. Kuchnia z dużą blachą na angielski sposób urządzona. W obszernej sieni ustawione są stępa i olearnia drągowa.

Budowle gospodarskie postawione są wokół zamknięty, składają się z domu mieszkalnego, stajni na konie, obory na woły, obory na krowy i jałowiznę, chlewu na trzodę, drwalni na drzewo i materyały, wystawy na porządki i sprzęty gospodarskie.

Domek starych rodziców, mieści się w tym okole, a obok niego spichlerzyk na zboże. Wszystkie budowle jakkolwiek już dawne, utrzymane w największym porządku i czystości.

Drugą część zabudowań stanowią dwie stodoły, potrzebujące podparcia: na odbudowanie ich już jest drzewo w znacznej części przysposobione, w jednej z nich jest murowana piwnica na ziemniaki. Okół ten cały wybrukowany, na środku ma gnojnik ze zbiornikiem na gnojówkę, która się kanałem nakrytym na przyległy trawnik doprowadza. Przy domu mieszkalnym ogródek z drzew owocowych, grusz, jabłoni i śliwek starannie utrzymany, w nim jest pasieka z 24 ulami. Podwórze i trawniki obsadzone wierzbami. Ogrodzenia częścią z żerdzi, częścią z płotu wysokiego ociernione w należytym porządku.

Osada cała Prokopa Habiora wynosi około 50 morgów nowopolskich, gleba gruntu w trzech częściach pszenna, zresztą lżejsza przypiaskowa. Łąka zajmuje $1\frac{1}{2}$ morgi, ogród warzywny morgę jednę, ogrody, sad i pastewnik przy domu blisko także morgę.

W tej osadzie jest wołów roboczych rosłych 8, każdy wart jest 15 dukatów najmniej, koni 4, krów i jałowizny 10, trzody chlewnej starszej sztuk 6. Wszystko utrzymane jak najstaranniej.

Narzędzi i sprzętów gospodarskich jest: wozów okutych 2, pługów okutych z kółkami kutemi 4, radeł 5, bron 4, młynek do czyszczenia zboża dobrze urządzony. Zapas drzewa opałowego i materyałowego znaczny. W stodołach zapas słomy, siana, plew, żyta i owsa na sieczkę dla wołów i koni tak znaczny, że inwentarz roboczy do połowy czerwca w stajni utrzymanym być może.

Gospodarstwo trzypolowe, uprawa porządna wskłady. Zasiewa pszenicy korcy 7, żyta korcy 10, w stosunku do tego jarzyny. Kartofli sadzi do 10ciu korcy. Koniczyny czerwonej zasiewa morgów 2, wyki i soczewicy morgów 2 w ugórze. Nawozy wywozi w połowie pod pszenicę, w połowie pod ziemniaki.

Ludność cała wynosi osób 12, to jest rodziny 9, a 2 parobków i 1 dziewka. Parobek bierze od Habiora rocznie gotowizną złp. 30, owsa zagonów 30, jęczmienia zagonów 8, obówia par 2, i obleczenia dwoje (płóciennego). Wszystko na gotowiznę średnio wynosi od 100 do 120 złp.

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie, mające na celu wzrost i rozwój gospodarstw czy to wielkich czy to małych, otrzymawszy szczegółowe wiadomości, o życiu wzorowem Prokopa Habiora, trzeźwości i pracowitości, oceniając pracę i staranność w zarządzie gospodarstwa, które podniósł i w stanie kwitnącym postawił, zaszczyciło kmiecia tego, na przykład innym, listem pochwalnym i nagrodą 50 rs.

W drukarni J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 1 (13) września 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*